

## Gdy zło nie boli

**Ksiądz Kazimierz Piechowiak przed laty molestował i gwałcił dzieci, między innymi w Kolsku. Przeniósł go tam słynny biskup Wilhelm Pluta. To historia, w której winni nigdy nie ponieśli odpowiedzialności. A skrzywdzeni nigdy nie usłyszeli choćby słowa "przepraszam".**

Piechowiak był proboszczem w Kolsku od 1959 roku. Przez lata molestował i gwałcił tam dzieci – na plebanii i w salce katechetycznej, w trakcie lekcji religii. Wabił je książkami i instrumentami muzycznymi, które zawsze zabierał ze sobą, gdy biskupi przenosili go do kolejnych parafii. Niektóre dzieci Piechowiak wywoził do Poznania i tam krzywdził. Dzieci ratowały się ucieczkami na łąki. Nieposłuszeństwo karał biciem. Ośmioletnią dziewczynkę ze wsi Uście w gminie Kolsko, za to, że uciekała z lekcji religii, uderzył kijem osiemnaście razy. Trafiła do lekarza.

Potwierdzeniem tych przerażających faktów są dokumenty zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej, do których dotarłem, a także relacje dziś już dorosłych osób, w dzieciństwie skrzywdzonych przez księdza Piechowiaka.

### **Żeby ktoś przeczytał, coś zrobił**

W gminie Kolsko i w okolicach wciąż żyją tacy ludzie. O traumach sprzed lat są w stanie rozmawiać nieliczni, anonimowo. Boją się potępienia, niezrozumienia ze strony sąsiadów. Wołają milczeć.

Nieliczni opowiadają:

*- Ksiądz założył chór i uczył nas śpiewać.*

*- Założył kółko ministrantów. Zgromadził czterdziestu chłopców. Kupił telewizor i zapraszał ministrantów do siebie.*

*- Kilka lat miałam, jak ten ksiądz w trakcie lekcji religii wziął mnie na kolana. Co lekcję wybierał jedno dziecko. Sadzał na kolana. A myśmy patrzyli.*

Piechowiak, gdy molestował dzieci w trakcie lekcji religii, to na oczach pozostałych. Opowiadały później, w zeznaniach zbieranych przez różnych funkcjonariuszy, że robił to jak w kinie, jak na przedstawieniu.

*- Gdy byłam dzieckiem, to bardzo chorowałam. I ten sam ksiądz, który brał mnie na kolana, załatwił lekarza w Poznaniu. Zawiózł mnie fiatem i tam pomógł wrócić do zdrowia. Więc jak ja miałam powiedzieć mamie, że ten ksiądz robił mi krzywdę, skoro mama była księdzu taka wdzięczna? Choć było nas dużo rodzeństwa, a w domu bieda, to mama pół świni temu księdzu oddała, jajka mu nosiła*

*i ser. Za to, że mnie wyleczył, była w księdza zapatrzona jak w Boga. Nigdy by mi nie uwierzyła.*

*- Kilka lat miałam, jak ksiądz Piechowiak wziął mnie na kolana. Obroniłam się. Więcej nie podeszłam. Ale dziewczyna rok młodsza ode mnie nie potrafiła się bronić. Widziałam, że ona nie może tego znieść. Dlatego na płocie napisałam kredą nazwisko tej dziewczyny, a na dole dopisałam "ksiądz". Żeby ktoś przeczytał, coś zrobił. Długo miałam do mamy żal. Bo dała ścierkę i kazała umyć płot.*

### **Współpraca za milczenie**

Podobnych opowieści w gminie Kolsko usłyszałem więcej. Z ust mieszkańców padła też sugestia, że Piechowiak mógł być tajnym współpracownikiem SB. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu dotarłem do wstrząsających dokumentów, dotyczących potwornych czynów tego księdza.

Współpracował z SB, a wcześniej z UB. Ówczesne władze wiedziały, że jest pedofilem. Milczały. W zamian był tajnym agentem o pseudonimie Franek. Na przestrzeni blisko 40 lat, służby zgromadziły prawie pół tysiąca stron dokumentów, obciążających Piechowiaka.

Prokuratura w PRL-u, na przestrzeni lat, kilkakrotnie prowadziła przesłuchania w sprawie gwałtów na dzieciach. Po donosach składanych przez rodziców i nauczycieli. W 1972 roku doniesienie złożyła mieszkanka gminy Kolsko, w prokuraturze w Świebodzinie. Przesłuchali kilku świadków. Po interwencji SB uznali, że uległa przedawnieniu i ją umorzyli. Zgłaszającą kobietę uznali za chorą psychicznie.

"Prokuratura ściga go, za co mógłby otrzymać wymiar kary dziesięciu lat więzienia, lecz my postaramy się, ażeby została mu kara darowana, lecz za to żądamy ścisłej współpracy" - zdradza dokument podpisany przez naczelnika Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

W archiwach IPN zachowały się zeznania dzieci skrzywdzonych przez księdza Piechowiaka, sporządzone przez przesłuchujących je prokuratorów i funkcjonariuszy SB. Chodzi o dzieci z poprzednich parafii księdza. W latach 1945-1959, zanim przyjechał do Kolska, był proboszczem w innych parafiach diecezji gorzowskiej - w Prabutach, Brzeziu i Połczynie-Zdroju.

### **Mówiły dzieci:**

"Ksiądz wzywał mnie do swego prywatnego mieszkania, brał mnie na swoje kolana, następnie ściągał mi majteczki i swoimi palcami dotykał i głaskał mnie po miejscach rozrodczych. Nieraz odczuwałam silną boleść".

"Nieraz ksiądz brał nas na kolana, bawił się nami i zakładał nam rękę za majteczki. Pieścił się z częścią mego ciała, którą wstydzę się i nie wiem jak nazwać. Spałam z nim wspólnie w jednym

łóżku".

"Przychodziłam do księdza po książki. Często ksiądz mnie też wołał do siebie. Brał mnie na kolana. Majteczki mi zdejmował i bawił się ręką moimi narządami płciowymi".

"Uczyłem się u księdza ministrantury. Należałem do harcerstwa, a ksiądz był harcmistrzem. Uczyłem się gry na fortepianie u księdza. Poszedłem nieraz pożyczyć książkę u niego. Ksiądz brał mnie czasami na kolana i bawił się moim przyrodzeniem, czasem tak mocno, że bolało. Następnego dnia członek zaczerwienił mi się i szczypało. Powiedziałem o tym mej mamusi. Robiła mi zimne okłady tak długo, aż ból ustał".

### **Zeznań jest więcej**

W archiwach IPN można odnaleźć nie tylko zeznania skrzywdzonych dzieci, ale też dokumenty poświadczające, że o krzywdzie wiedziało wiele osób, w tym rodzice i nauczyciele.

"Sześcioletnia dziewczynka nie mogła usiedzieć w miejscu, bo tak ją ksiądz spreparował, że ocierała się miejscem intymnym o rogi stołu i ławek. Dzieciakom rodzice przykładali okłady zimne, bo popuchły im przyrodzenia" - zeznała jedna z nauczycielek.

"Córeczka moja, wówczas w wieku sześciu lat, była uczennicą klasy pierwszej, w której wychowawcą był ksiądz. Pewnego dnia dziecko moje po powrocie ze szkoły z oburzeniem powiedziało do mej teściowej «Jak on się nie brzydzi, jak on może później brać chleb do tej samej ręki». Na zapytanie babci powiedziała, że w czasie przerwy zawołał ją ksiądz, wziął ją na kolana i założył jej palec za majteczki" - zaznała jedna z matek.

### **W żywe oczy**

Zarówno zeznania zgromadzone w archiwach IPN, złożone przez skrzywdzone dzieci, ich rodziców i nauczycieli, jak również opowieści, których po latach wysłuchałem od pokrzywdzonych z gminy Kolsko sugerują, że Piechowiak był kryty nie tylko przez SB, przez ówczesnych prokuratorów, komendantów milicji, poruczników, ale też, że zaniedbań mogli się dopuścić biskupi ówczesnej diecezji gorzowskiej.

W prokuraturze w Zielonej Górze informują mnie, że skoro potworności działały się tak dawno temu, bo przed 1980 rokiem, to sprawa uległa przedawnieniu. Więc nawet jeśli żyje jeszcze którakolwiek z osób wydających w przeszłości w tej sprawie decyzje, to może ponosić tylko odpowiedzialność moralną. Przedawnieniu nie podlega jedynie ludobójstwo.

Czy skrzywdzeni przez Piechowiaka nigdy nie doczekają się sprawiedliwości? Cierpiały dziesiątki, a może nawet setki dzieci.

Mieszkanca gminy Kolsko (też molestowana): - *Po latach jeden chłop po pijaku płakał mi w żywe*

oczy, co mu ten ksiądz w Poznaniu zrobił. A później ten chłop się powiesił.

### **Kuria zaprzecza**

"Wstępna kwerenda nie wykazała, by docierały do kurii sygnały dotyczące molestowania dzieci przez tego księdza" – to fragment pierwszej odpowiedzi przysłanej mi e-mailem przez księdza Andrzeja Sapiechę, rzecznika prasowego kurii diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Tymczasem w dokumentach IPN znalazłem informację, że kobietę, która pojechała do kurii osobiście, Piechowiak oskarżył później z ołtarza, że jest opętana, że "nosi diabła za kołnierzem". Została zaszczuta.

Mieszkańcy gminy Kolsko, z którymi rozmawiałem, wspominają, że ich matki raz się zebrały i też pojechały do kurii. Opowiadają również o listach, które wysyłano tam na przestrzeni lat.

Po następnych moich zapytaniach, Sapiecha w kolejnym mailu potwierdza, że odnaleziono jeden list. "Nie był jednak podpisany, miał ogólny charakter" – informuje rzecznik kurii.

Listów na pewno było więcej. O kolejnym wspomina biskup Socha, w swojej książce: *Biografie i wspomnienia o kapłanach diecezji gorzowskiej zmarłych w latach 1972-1991*. Wysłało go do kurii Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, informując o wszczęciu postępowania karnego wobec Piechowiaka. Postępowanie zostało jednak umorzone.

### **Do emerytury**

Biskupem, który w 1959 roku przeniósł Piechowiaka do Kolska, był słynny Wilhelm Pluta. Co prawda planował przenieść księdza do ubogiej parafii w Wałdowie, ale Piechowiak się nie zgodził. Koniec końców, trafił do Kolska. Biskup Pluta tłumaczył, że to konieczne dla uspokojenia atmosfery w poprzedniej parafii księdza. Píše o tym w swojej książce biskup Socha. O grzechach Piechowiaka nie wspomina.

Sapiecha, rzecznik kurii, konieczność przenosin Piechowiaka tłumaczy dziś gwałtownością tego księdza, skłonnością do konfliktów z wiernymi i przełożonymi kościelnymi. Tymczasem do przenosin odnoszą się też dokumenty z IPN. "Kuria za podstawę do przeniesienia na gorszą parafię wykorzystwała fakt uprawiania nierządu z małoletnimi dziewczynkami" – brzmi fragment pisma sporządzonego przez funkcjonariusza SB.

W 1975 roku biskup Pluta postanowił przenieść Piechowiaka po raz kolejny, tym razem do pobliskich Bojadeł. Mieszkańcy wiedzieli, że to pedofil. Szeptano o tym w okolicy. - Zabarykadowaliśmy plebanię i kościół – wspominają dziś starsi mieszkańcy tej gminy. W ten sposób ochronili swoje dzieci. Natomiast dzieci z Kolska nikt nie uratował. Piechowiak pozostał tam, decyzją biskupa, do 1981 roku, czyli do czasu, aż biskup wysłał go na emeryturę. Gdy

Piechowiak opuszczał parafię, zabrał książki i instrumenty. Osiadł w prywatnym domu pod Wolsztynem. Nadal celebrował msze, udzielał się w zielonogórskim Caritasie. Nadal miał kontakt z dziećmi. I nigdy nie poniósł konsekwencji swoich czynów. Przed śmiercią swój dom zapisał kurii.

Piechowiak zmarł w 1988 roku. Na jego pogrzebie homilię wygłosił biskup Socha. Powiedział wtedy: "Panie Jezu! Ty wiesz, jak Twój Sługa Kazimierz walczył ze swoimi słabościami, ile trudu wkładał w przekaz wiary i szafowanie dziełem zbawienia w sakramentach świętych. W swoim nieskończonym miłosierdziu przebacz mu słabości i obdarz darem pokoju i radości wiecznej w chwale Ojca".

### **Czy biskup trafi na ołtarze?**

Wilhelm Pluta zginął tragicznie w 1986 roku w wypadku samochodowym. Jan Paweł II w trakcie homilii wygłoszonej w 1997 roku w Gorzowie Wielkopolskim zasugerował, by rozpocząć starania o wyniesienie Pluty na ołtarze. Proces kanonizacyjny wciąż trwa.

Biskup Pluta był między innymi sygnatariuszem słynnego listu do episkopatu Niemiec "Wybaczymy i prosimy o wybaczenie", który, co podkreślają historycy, otworzył drogę do pojednania obu narodów. Ceniony jest również za to, że jako pierwszy w Polsce powołał duszpasterstwo rodzin. W biografii biskupa przemilczano natomiast fakt, że przenosił księdza pedofila z parafii do parafii. Żaden biskup do dziś nie poprosił mieszkańców gminy Kolsko o wybaczenie. Nie przeprosił.

Na grobie biskupa Pluty zamieszczono napis, że "Człowiek w człowieku umiera, gdy go już dobro uczynione nie raduje ani zło nie boli". To fragment jego listu pasterskiego, o kształtowaniu sumienia.